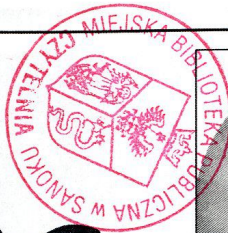




# Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 31 (363) 01 sierpnia 2010r.



## „Marność nad marnościami...” – być „bogatym przed Bogiem”

W czasie upalnych wakacji, kiedy wielu z nas korzysta z urlopów, kiedy często zwiedza urocze zakątki kraju czy nawet świata, kiedy widzi wielkie bogactwa, dostatek życia wielu ludzi, być może budzi się zazdrość i tęsknota za bogactwem, dostatnim, wygodnym życiem. Zdajemy sobie sprawę z tego, że potrzebne są nam odpowiednie środki do godziwego, choćby skromnego życia. Są ludzie, którzy całe swoje życie poświęcają na gromadzenie majątku. Sądzą bowiem, że przez to osiągną szczęście. Na ziemi jednak nie mamy nic pewnego, bo jak mówi mistrz Jan z Czarnolasu, w wierszu zachęcającym do świętowania niedzieli, że „albo nas grady porażą, albo zbyt deszcze karzą”.

Dzisiejsza Ewangelia mówi nam o człowieku zachłannym, chciwym, który swoje życie poświęcił na gromadzeniu bogactwa. Jedynym jego problemem było zmartwienie, gdzie zgromadzi kolejne plony ziemi, gdyż dobrze mu obrodziło pole. Snuje plany: „zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę wszystko zboże i moje dobra”. Być może, że tego człowieka, tak na pierwsze wrażenie, nie należy oceniać tak surowo, że był chciwy i zachłanny, gdyż pewnie marzył o szczęśliwym, dostatnim życiu.

Dziś człowiek też marzy o szczęściu, a nawet dostatnim życiu. Kiedyś śpiewano „Balladę o szczęściu”, którą warto w tym miejscu przytoczyć:

„Był sobie las, zielony las, a w lesie sejm burzliwy,  
bo zwierząt chór prowadził spór, co

znaczy być szczęśliwym.

Więc bury miś, kudłaty miś pomedytował krótko:

szczęśliwym być to miodek pić i mieć porządne futro,

Pracować wciąż i piąć się wzwyż – orzekła mała mrówka,

a ślimak rzekł: mieć własny dom z ga-



rażem i ogródkiem.

A polny wiatr – obieżyświat przyleciał z końca świata:

szczęśliwym być to znaczy żyć, nie robić nic i latać.

Zasepił się posepny sęp i rzecze zasepiony:

a czy ja wiem? Szczęśliwy ten, kto ma silniejsze szpony.

Przyleciał kos i zabrał głos, i rzekł niewiele myśląc:

szczęśliwym być to z losu drwić i gwizdać na to wszystko.

Aż nagle ktoś na pomysł wpadł wśród sporów i dociekań:

A może by, a może tak zapytać też człowieka?

I właśnie tu, aż mówić wstyd, skończyła się ballada.

bo człowiek siadł, w zadumę wpadł i nic nie odpowiada”.

Człowiek z tej ballady nie wie co odpowiedzieć, nie wie co jest dla niego najważniejsze. Pod postaciami tych zwierząt czy ptaków, kryją się ludzkie postawy. Większość tych osób swoje szczęście upatruje jednak w posiadaniu majątku. Nikt nie wspomina o potrzebach duchowych; nikt nie wspomina o swojej duszy, o tym, aby być „bogatym przed Bogiem” – jak mówi Pan Jezus. Do majątnego, ale nadal chciwego gospodarza Pan Jezus mówi: „Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają duszy od ciebie; komu więc przypadnie w udziale to, coś przygotował?” Ważne są sprawy materialne, ale najważniejsza jest dusza! Najważniejsze są sprawy zbawienia! Nie ma spraw

ważniejszych. W gonitwie za bogactwem, za pieniądzem, będąc chciwym i zachłannym, łatwo można zatracić cel ostateczny, wieczne zbawienie. Czymże są bogactwa wobec życia wiecznego? – pytamy.

Bogactwem, swoim dostatkim można się podzielić z bliźnimi. Św. Bazyl Wielki, biskup, w swojej mowie, woła: „Ziemia przynosi owoce nie dla własnej korzyści, ale dlatego, aby ci służyć. Ty natomiast dla siebie samego gromadzisz plon swej dobroczynności”. W dalszej swej mowie zachęca do dzielenia się swoim dostatkim, bo to będzie „początek wschodzącego zasiewu w niebie”. Twierdzi bardzo realistycznie i zachęca: „Nadejdzie czas, kiedy zostawisz pieniądze,

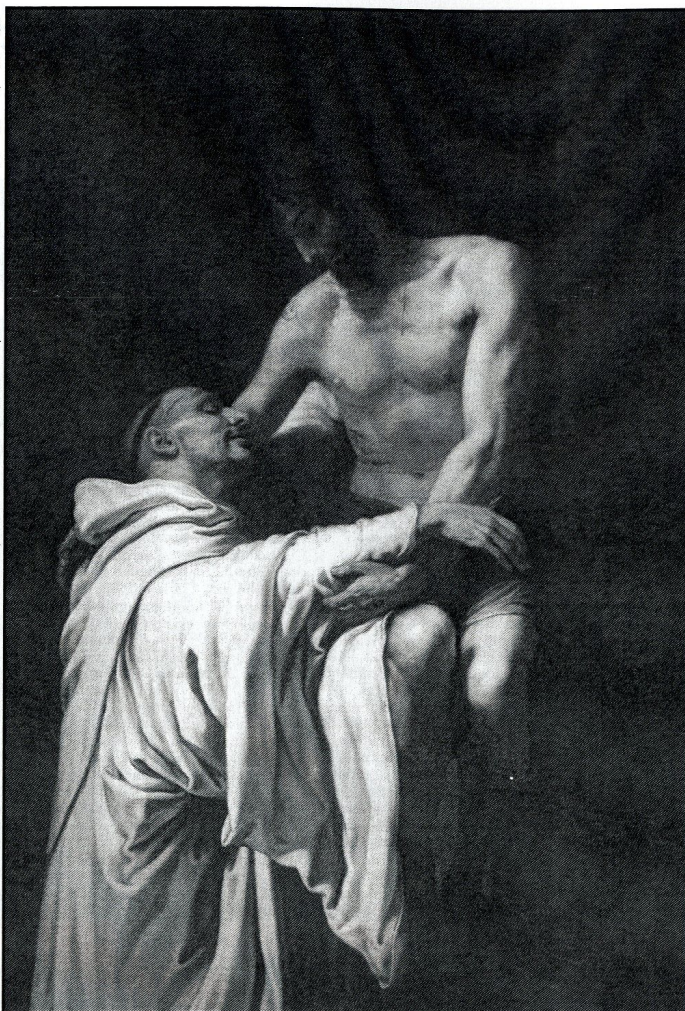
choćbyś nie chciał. Do Pana zaś poniesiesz sławę twoich dobrych czynów. A wtedy cały lud stojąc wokół ciebie przed Sędzią całego świata nazwie cię żywicielem, łaskawym dobroczyńcą, nazwie wszystkimi imionami sławiącymi twą hojność i szlachetność. Czyż nie wiesz, że są tacy, którzy wydają całe majątki na urządzenie widowisk, na komediantów, walki zapasników, walki z dzikimi zwierzętami, których nawet sam widok budzi odrazę? Czynią to dla krótkotrwałej sławy, dla wrzawy tłumu i oklasków. Ty natomiast czyż będziesz skąpy w wydatkach, które mają ci przynieść tak wielką chwałę? Sam Bóg cię wywyższy, aniołowie pochwalą, wszyscy ludzie, którzy byli od początku świata, nazwą szczęśliwym”.

Odpowiedzmy sobie na zadane już pytanie: Czymże są bogactwa wobec życia wiecznego? Na to pytanie odpowiada

mędrzec Kohelet w dzisiejszym pierwszym czytaniu: „Marność nad marnościami, (...) marność nad marnościami, wszystko marność”. Tę życiową maksymę wypowiedział po swoich bogactwach doświadczeniach z różnych dziedzin życia: „Ja, Kohelet, byłem królem nad Izraelem w Jeruzalem. I skierowałem umysł swój ku temu, by zastanawiać się i badać, ile mądrości jest we wszystkim, co dzieje się pod niebem. To przykre zajęcie dał Bóg synom ludzким, by się nim trudzili. Widziałem wszelkie sprawy, jakie się dzieją pod słońcem. A oto: wszystko to marność i pogoń za wiatrem” (1,12-14). Co to jest ta marność? Przez to słowo rozumie się: próżność, bezużyteczność, zmienność, przemijanie, bezużyteczność, bezwartościowość, daremność, a nawet absurd czy tajemniczość – uczył nas ks. prof. Stanisław Potocki, znany polski, nieżyjący już biblista. Dobra materialne są nietrwałe, przemijają, jak wszystko na świecie.

Co – według mędrca Koheleta – jest ową marnością?

**Marnością jest ludzka praca**, która nie przynosi trwałych korzyści: „Cóż przyjdzie człowiekowi z całego trudu, jaki zadaje sobie pod słońcem? Poko-



lenie przychodzi i pokolenie odchodzi, a ziemia trwa po wszystkie czasy” (1,3-4).

Zauważył ów mędrzec, że **wszystko na świecie ma ustalony porządek**: „Słońce wschodzi i zachodzi, i na miejsce swoje spieszy z powrotem, i znowu tam wschodzi. Ku południowi ciągnąc i ku północy wracając, kolistą drogą wieje wiatr i znowu wraca na drogę swojego krążenia. Wszystkie rzeki płyną do morza, a morze wcale nie wzbiera; do miejsca, do którego rzeki płyną, zdążają one bezustannie” (1,5-7).

**Człowiek ma ograniczone możliwości poznawania spraw tego świata** czy jego doskonalenia: „Mówienie jest wysiłkiem: nie zdoła człowiek wyrazić wszystkiego słowami. Nie nasyci się oko patrzeniem ani ucho napełni słuchaniem. To, co było, jest tym, co będzie, a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie: więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem. Jeśli jest coś, o czym by się rzekło: „Patrz, to coś nowego” – to już to było w czasach, które były przed nami” (1,8-10). **Marnością jest także pamięć jaka pozostaje po człowieku**: „Nie ma pamięci o tych, co dawniej żyli, ani też o tych, co będą kiedyś żyli, nie będzie

wspomnienia u tych, co będą potem” (1,11).

Mimo tak, wydawać by się mogło, pesymistycznego spojrzenia na świat, mędrzec zachęca do radosnego korzystania z darów Bożych, jakie są dostępne człowiekowi. Mędrzec ów powie z wielką szczerością, że marnością są wszelkie bogactwa, owoce ludzkiej pracy, rozkosze i osiągnięcia. One nie przynoszą długotrwałego zadowolenia. Stwierdza on, że jednakowo umiera mędrzec i głupiec nie pozostawiając po sobie trwałej pamięci. Jasno, bez ogródek mówi, że majątek, który tak mozolnie gromadził w ciągu życia, przejmie ktoś inny, a jemu pozostanie tylko umrzeć. Cały dobytek, majątek, przejmie ktoś, kto się wcale nie trudził: „musi on oddać człowiekowi, który nie włożył w nią trudu”.

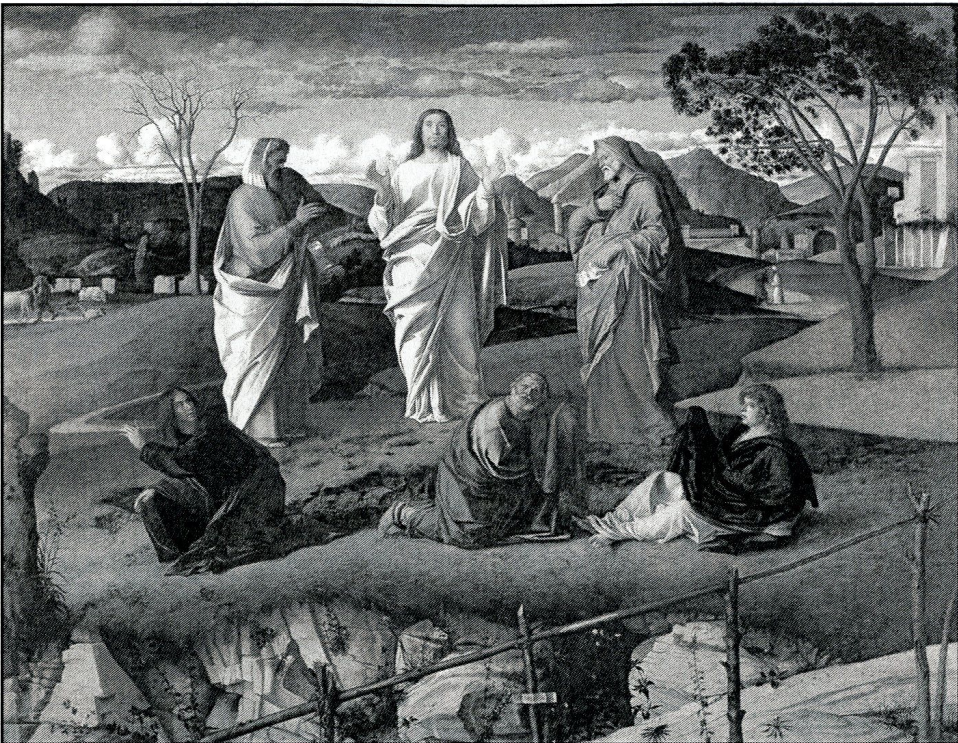
Aby nie zagubić się w życiu, poza pracą, gromadzeniem majątku, musi być czas dla swojej duszy. Każdego roku obserwujemy, jak wiele ludzi odchodzi z tego świata bez pojednania się z Panem Bogiem. Bywa, że w naszym życiu na wszystko jest czas, ale nie ma czasu na modlitwę, nie ma czasu na niedzielną Mszę świętą, nie ma czasu choćby na jedną spowiedź w roku. Trzeba starać się o to, aby być „bogатыm przed Bogiem”, tak podpowiada nam Pan Jezus. Św. Paweł Apostoł zaś w swoim Liście, którego fragment czytamy w tę niedzielę, zachęca nas do tego, abyśmy „szukali tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus”.

Za Bolesławem Prusem możemy powiedzieć: „Chodząc po ziemi, trzymaj głowę podniesioną do góry”. „Być bogатыm przed Bogiem” to również „zadawać śmierć temu, co jest przyziemne w naszych członkach: rozpucie, nieczystości, lubieżności, złej żądzy i chciwości, bo ona jest bałwochwalstwem” – podpowiada nam Apostoł Narodów. To nasze zadanie do stałego odrabiania.

*Ks. Andrzej Skiba*

## Uroczystość Przemienienia Pańskiego

Uroczystość odpustowa naszej parafii, którą przeżywamy w tajemnicy Przemienienia Pańskiego jest ukazaniem prawdziwej Osoby, prawdziwej Bokości, prawdziwej Chwały Jezusa, którą widzą trzej wybrani apostołowie, a poprzez ich doświadczenie, również rozpoznajemy dzisiaj i my. Uroczystość nasza jako swój fundament ma konkretne



wydarzenie historyczne, sytuację, która naprawdę miała miejsce, wspaniałą cud życia Jezusa, poprzedzający Paschę, jego śmierć i chwalebne zmartwychwstanie. Jest to wydarzenie, które niesie ze sobą głębokie znaczenie wykraczające poza tajemnice śmierci i zmartwychwstania. Jezus ukazuje się takim, jakim jest – prawdziwie uwielbiony. Najważniejszym punktem tego wydarzenia, które opisuje Ewangelia jest TEOFANIA. Co oznacza to słowo? Teofania oznacza ukazanie się Boga, ukazanie się w szczególny sposób.

Historia Starego Testamentu przedstawia nam wiele momentów, w których Bóg ukazywał swoją chwałę. Bóg ukazywał się często swojemu narodowi wybranemu. Lud umiał to dostrzec, może bardziej niż my... Jednym ze znaków ukazywania się Boga była chmura, która wznosiła się nad namiotem, gdzie przebywała Arka Przymierza w czasie wędrówki przez pustynię. Takimi znakami były również gorejący krzew, trzęsienie ziemi, cudowne zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi... Były to wszystkie objawienia, Teofanie Boga, który chciał być blisko swojego ludu, blisko człowieka, blisko nas. Ale wszystkie te spotkania z Bogiem, które dokonały się w Starym Testamen-

cie, były jedynie zapowiedzią, pewnym przygotowaniem najwspanialszego objawienia się Boga, objawienia naszego zbawienia, które dokonało się w Panu Jezusie Chrystusie, narodzonym pośród nas, który został zabity i zmartwychwstał: Jezus Człowiek – Bóg.

My oczekujemy jeszcze ostatecznego objawienia się Boga, ostatniego objawienia się Jezusa na końcu czasów, kiedy nasz Pan przyjdzie z zastępami aniołów, kiedy dokona sądu nad światem. Przemienienie Pańskie, które dokonało się na górze Tabor jest potwierdzone słowami Boga Ojca, który przypomina nam prawdziwą misję Jezusa, którą ma wypełnić w czasie swojego ziemskiego życia. „*To jest mój Syn umiłowany, jego słuchajcie*”. Bóg Ojciec w obecności proroków – Mojżesza, Eliasza, proroków którzy przygotowali przyjscie Mesjasza; w obecności apostołów, wybranych na świadków – objawia Chrystusa swojego Syna, Syna umiłowanego, w którym ma upodobanie... Dobry Bóg podkreśla swoją miłość do Syna – *mój Syn umiłowany*, ale także słowa – *Jego słuchajcie!*

Ojciec daje konkretne wskazanie abyśmy z uwagą słuchali przesłania Jego Syna, słuchajcie Jezusa. Co będzie

oznaczało dla nas słuchanie słów Jezusa? Oznacza wypełnianie Jego przykazań a szczególnie tego najważniejszego, które mówi o Miłości. Słuchać naszego Pana oznacza żyć tak jak żył On, w sposób jaki On przeżył swoje ziemskie życie, naśladować przykład jaki On nam zostawił. On wypełniał wolę swojego Ojca

czyniąc dobro wszystkim, którzy byli wokół niego, pomagał potrzebującym, uzdrawiał chorych i głosił Dobrą Nowinę o Królestwie Bożym.

Będziemy w czasie naszego parafialnego święta uczestniczyć w Eucharystii. Właśnie Msza św. jest najpiękniejszym objawieniem się prawdziwego Boga, naszą teofanią, którą przeżywamy osobiście. Nie towarzyszą jej trzęsienie ziemi ani chmury. Alu tutaj mamy w naszych dłoniach samego Boga. Bóg, który pozwala nam modlić się, czuć, dotykać i smakować w spożywaniu niebiańskiego pokarmu... Bóg wtedy rozpoczyna w nas dzieło swojej łaski, dokonuje naszej prawdziwego przemienienia, przenika do naszego serca i tam dokonuje uzdrowienia naszego życia.

Oto wspaniała uroczystość Przemienienia Jezusa, ale również święto naszej przemiany, zapowiedź tego kim staniemy się w przyszłości. A kiedy wrócimy do naszych domów z Góry Przemienienia, do naszych obowiązków, po Eucharystii, powinniśmy trwać w tym przemienieniu, wspaniali olśniewający, wybieleni, aby innym przekazywać świadectwo naszej przemiany. Niech Pan to sprawi w nas.

ks. Antoni Michno

## Warto naprawić małżeństwo

To już ostatni artykuł z naszego cyklu o ratowaniu rodziny. I jeżeli ostatnio było bardzo dużo o „komunikacji międzyludzkiej”, czyli po prostu o naszych rozmowach, to sprawa była przedstawiana od strony negatywów, czyli co nam przeszkadza w zrozumieniu się. Okazuje się, że nawet nie przypuszczaliśmy, jak wiele rzeczy może nam utrudnić „dogadywanie się” i wzajemne zrozumienie tego, co chcemy przekazać, o czym chcemy rozmawiać.

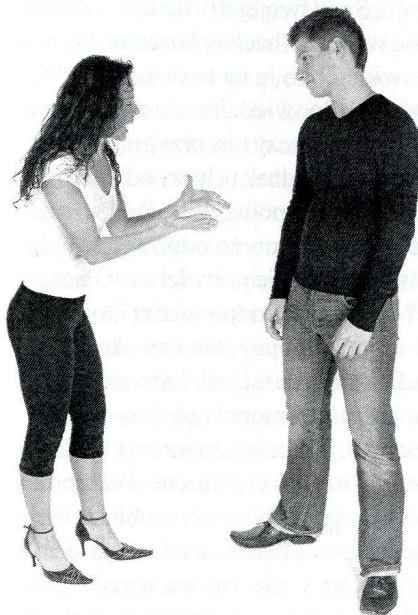
Dzisiaj będzie bardziej pozytywnie: co robić, żeby nasze rozmowy nie kończyły się nieporozumieniami, a tym bardziej konfliktami zaogniającymi sytuację. I jeżeli to co mówione było odnosiło się ogólnie do rozmów, to już pewne sprawy poruszane dzisiaj skierowane są do małżonków i rodziców. Szczególnie ostatnią część przeczytajmy bardzo uważnie. I to nie tylko małżonkowie, do których się to odnosi. Przecież wszyscy żyjemy w rodzinach, których podstawą powinno być dobre małżeństwo. I jeżeli w naszych małżeństwach będzie rzeczywiście dobrze, to o wiele lepiej będzie w naszym społeczeństwie. A w dzisiejsza rodzina jest na celu wrogów Kościoła, wrogów właściwie pojętej wolności i humanizmu. Dlatego też ciągle aktualny jest apel „naszego” papieża Jana Pawła II o ratowanie naszych rodzin. A teraz oddaję już głos panu Jackowi Pulikowskiemu.

*ks. Janusz Kluz*

### G. Wiedza w pigułce

Powiedzieliśmy sobie trochę o podstawowych błędach w komunikacji, ale jak to wszystko naraz zapamiętać? Dziś chcielibyśmy mieć gotowe schematy, procedury, przepisy na dobrą, skuteczną rozmowę.

Kluczem do zapamiętania wielu zasad na raz może być język obcy. O lapsusach słownych i nieporozumieniach przy próbie porozumienia w słabo znanym obcym języku



można by opowiadać godzinami. Ot choćby następująca anegdota. Są dwa podobne słowa w języku angielskim: pheasant i peasant. Jedno oznacza: bażant, drugie: wieśniak. Podobno w czasach modnych polowań „dewizwo-ców” w Polsce („późny gierek”) któryś z przewodników zachęcał do polowania na wieśniaków. Po 10\$ za odstrzał sztuki. Niech ta anegdotka pomoże w zapamiętaniu, że klucza do dobrej rozmowy można szukać w języku obcym. Wystarczy przywołać do wyobraźni rozmowę w słabo znanym języku obcym. W sytuacji takiej po prostu boimy się, że się nie dogadamy. I... o dziwo, stosujemy wszystkie zasady dobrej komunikacji i eliminujemy do minimum popełniane błędy. Mówimy głośno i wyraźnie wpatrując się w mimikę twarzy rozmówcy. Konstruujemy proste zdania. Bez żadnych ozdobników, popisów słownych, dygresji czy niedomówień. Gdy mówimy: „korba” - kręcimy ręką jakbyśmy używali korby, gdy mówimy: „w prawo” - wskazujemy ręką w tym kierunku a gdy mówimy: „w górę” - wzrok i obie ręce kierujemy ku górze. Przekaz pozasłowny wspiera i niejako uzupełnia przekaz słowny. Na koniec każdej wypowiedzianej kwestii pytamy (by upewnić się), czy dobrze zrozumieliśmy roz-

mówcę i czy sami zostaliśmy dobrze zrozumiani. Wystarczy, byśmy obawiali się trudności w porozumieniu, by zacząć postępować niemal bezbłędnie. Jest więc może dobrą radą, by się tak trochę (nie paraliżująco) obawiać, że rozmawiając w rodzimym języku możemy kogoś źle zrozumieć lub być źle zrozumianymi i... mamy sporą szansę na to, że się dość precyzyjnie dogadamy.

Jak bardzo ważna i zbawien-na może okazać się dobra komunikacja mówi następująca historyjka:

Niedźwiedź przed zimą sporządził jaskółspis. Na zwierzęta w lesie padł błąd strach. Jeleń spotkawszy niedźwiedzia, z drżeniem w głosie pyta: „Czy jestem na twojej liście?”. „Jesteś” - burknął niedźwiedź. Jeleń: „Niedźwiedziu, kochany, pozwól mi chociaż pożegnać się z rodziną”. „Zgoda”. Jeleń pożegnał się z rodziną, wrócił i niedźwiedź go pożarł. Wilk spotkawszy niedźwiedzia, niepewnie pyta: „Niedźwiedziu drogi, czy jestem na liście?”. „Jesteś!”. „Niedźwiedziu, pozwól mi tylko jeszcze raz pobaraszkować z dziećmi!”. „Zgoda”. Wilk pobawił się z dziećmi, niedźwiedź go pożarł. Przykicał zajączek i spytał: „Czy jestem na twojej liście?”. „Jesteś”. „A czy mógłbyś mnie skreślić?”. „Nie ma sprawy!” - odparł niedźwiedź.

Rada praktyczna, realna i zawsze przynosząca efekty:

Gdy rozmawiasz o trudnych sprawach dopuść myśl, że mogłeś coś źle zrozumieć lub zostać źle zrozumiany i bądź wyrozumiały dla rozmówcy i... siebie.

### H. Analiza transakcyjna Berne'a

Jest jeszcze jedna sprawa utrudniająca dobrą komunikację. Chodzi o sposób odnoszenia się do siebie w rozmowie, o pozycję, z której zwracamy się do słuchającego, i pozycję, jaką zajmujemy, słuchając. Są to sprawy dość subtelne, bo niewidoczne dla oka nawet bystrego obserwatora. Czy

występuję z pozycji karcącego rodzica, czy z pozycji załknionego dziecka, czy wreszcie z pozycji spokojnej opanowanej osoby dorosłej. Ciekawą i pożyteczną w tym względzie koncepcję przedstawił Ernest Bern'e. Wyróżnił on w człowieku trzy „stany”: Rodzica, Dziecka i Dorosłego. W różnych momentach różne stany biorą górę i decydują o sposobie postępowania, mówienia a nawet myślenia. Gdy kogoś karcimy, pouczamy, tłumaczymy, co jest dobre a co złe, wówczas góruje w nas Rodzic. W tych sytuacjach przyjmujemy (nieświadomie) specyficzną postawę, specjalny ton głosu i nawet zarezerwowaną na tę okazję specyficzną mimikę i gestykulację. Jesteśmy Rodzicem w każdym calu. W innych sytuacjach wchodzimy w rolę Dziecka. To wtedy, gdy biorą górę emocje o charakterze radosnym, zabawowym. Gdy się np. wygłupiamy albo bawimy się w fantazjowanie i rozwijamy nierealne wizje, marzenia lub po prostu zachowujemy się jak małe dzieci np. biegając boso po kałużach i śmiejąc się przy tym do rozpuku, gdy boimy się, bo coś przeskrobaliśmy i czekamy myśląc: „Ale mi się dostanie”. Czasem zachowujemy się jak Dorośli. Wówczas myślimy racjonalnie, postępujemy statecznie. Mówimy z rozmysłem i słuchamy z uwagą. Jesteśmy odpowiedzialni za postępowanie i wypowiedane słowa, za odniesienia do innych ludzi.

Ważne jest, by w komunikacji osób dorosłych ich relacje były na tych samych „falach”. By Dorosły w jednym porozumiewał się z Dorosłym w drugim albo, by Rodzic rozmawiał z Rodzicem czy wreszcie Dziecko z Dzieckiem. Gdy obaj rozmówcy będą w tym samym „stanie” to wówczas jest szansa na dobre, bezkolizyjne porozumienie. Problem zaczyna się, gdy ich relacje są „skrzyżowane”. Gdy ktoś wypowiada się z pozycji Dorosłego a odpowiada mu Dziecko w drugim. Albo ktoś zabawowo występuje z pozycji Dziecka a drugi karcąc go, bo wszedł w stan Rodzica.

Możliwości takich skrzyżowanych relacji jest sporo i to nie tylko teoretycznie. W praktyce zdarza się to częściej niż nam się wydaje. Wówczas nas to złości, rozdrażnia, zasmuca, rodzi podejrzenia o złą wolę drugiego. Rozmówcy mają do siebie nawzajem pretensje, ale tak naprawdę nie wiedzą

„o co poszło”.

Podajmy przykład. Mąż pyta żonę: „Gdzie są moje spinki do mankietów?” (ciekawe czy młodzi wiedzą co to takiego). Pytanie zadaje jak Dorosły Dorosłemu. Żadna „dorosła” odpowiedź go nie zdenerwuje. Może usłyszeć: „Są w twojej szufladzie”. Albo: „Nie wiem. Zobacz w łazience. Ostatnio widziałam je na toalecie”. Każdą z takich odpowiedzi bez względu czy jest pomocna, czy nie, przyjmie ze spokojem. Gdy jednak usłyszy odpowiedź: „Tam gdzie je położyłeś”. Będzie rozdrażniony, mimo że odpowiedź była prawdopodobnie prawdziwa. Dlaczego? Bo zamiast odpowiedzi Dorosłego usłyszał pouczenie czy skarcenie Rodzica. Poczul się jak karczone dziecko, które ma nieporządek w swoich rzeczach, jest bałaganiarzem i właśnie zostało mu to wytknięte. Podobnie będzie, gdy odpowiedź przybierze formę stosowaną przez zaatakowane dzieci. „Co się mnie znowu czepiasz?”, w domyśle jest: „Dlaczego posądzasz mnie o schowanie twoich spinek?”. Pojawia się praktyczne pytanie: Co zrobić, gdy na moje „dorosłe” pytanie ktoś odpowiada z pozycji Rodzica lub Dziecka? Odpowiedź jest jasna: sprowadzić rozmowę na właściwe tory, czyli na poziom „dorosły”. Wracając do przykładu:

- Gdzie są moje spinki do mankietów?

- Tam gdzie je położyłeś.

- Pewnie masz rację, ale myślałem, że możesz mi pomóc. Jeżeli nie wiesz - sam poszukam, a jeżeli możesz, to pomóż.

Lub w drugim przypadku:

- Gdzie są moje spinki do mankietów?

- Co się mnie znowu czepiasz?

- Nie miałem żadnych złych intencji. Naprawdę nie czepiam się, tylko myślałem, że może je gdzieś widziałas.

Nie chcę przez powyższe powiedzieć, że dorośli muszą zawsze być śmiertelnie poważni, dostojni i... nadęci w swojej dorosłości. Przeciwnie, uważam, że żarty i w ogóle poczucie humoru bardzo ułatwiają budowę więzi. Oczywiście nawet starszankowie mogą się powyglupiać, byle za obopólną zgodą. Może na przykład para całkiem dorosła na letnim spacerze ściągnąć buty i, jak dzieci, brodzić boso po kałużach zaśmiewając się przy tym do rozpuku. Nie wyobrażam sobie jednak, by dziadek wracając z babcią z kościoła, nagle ściągnął buty i włożył w kału-

że. Wstyd, jaki przeżyłaby babcia z pewnością nie budowałby ich jedności małżeńskiej.

Rada praktyczna, realna i zawsze przynosząca efekty:

Spróbujcie czasem porozmawiać jak dorosły z dorosłym w duchu wzajemnej życzliwości. Odłóżcie na bok urazy dziecka i pokusę pouczenia z pozycji rodzica. Zobaczycie jak będzie niesamowicie!

## I. Posługiwanie się innym „językiem miłości”

Warto może choćby krótko wspomnieć o „języku miłości”. Otóż, skoro mamy do dyspozycji tak wiele „kanałów” do nadawania przekazu, to może się zdarzyć (nie tylko teoretycznie), że nadawca nadaje „na falach” niesłyszalnych przez odbiorcę. Ot na przykład dla mężczyzny wyznaniem miłości jest to, że ciężko, bez szemrania pracuje na byt rodziny. Co tu dużo gadać, żona chyba widzi jak on rezygnuje z własnych przyjemności, by tylko starczyło na godziwe utrzymanie rodziny. Praca jest ciężka, stresująca, więc czasem wnosi do domu zły humor, czasem odreagowuje na domownikach, ale przecież najważniejsze, że uczciwie zarabia na życie i utrzymuje dom. Czynem potwierdza swą miłość. Żona to niby wie, ale dla niej najważniejszym językiem miłości są czułe słowa i gesty. O tym marzy, do tego tęskni. Cierpi, bo widocznie mąż jej nie kocha, skoro tego nie robi. Tłumi w sobie gorycz i żal, by wreszcie w 50-tą rocznicę ślubu mu wszystko wygarnąć: „Bo ty mnie w ogóle nie kochałeś, nigdy mi nie przyniosłeś kwiatka bez okazji, nigdy sam z siebie nie powiedziałeś, że mnie kochasz. Nigdy mnie bezinteresownie nie pogłaskałeś ani nie pocałowałeś (chyba, że myślałeś o współżyciu). Całe życie na to czekałam. A dziś czuję się do niczego i już dłużej nie mogę wytrzymać. Zmarnowałeś mi życie”. Można wyobrazić sobie zdumienie męża, który codziennie w pocie czoła swoją ciężką pracą, oddaniem, wiernością dawał żonie dowody najprawdziwszej miłości. On z kolei przez 50 lat czekał, kiedy żona wreszcie doceni jego miłość. Kiedy mu powie otwarcie (może jeszcze wobec innych): „Jestem z Ciebie dumna, podziwiam Cię za wytrwałość,

poświęcenie za mądrość i konsekwencję w przewodzeniu i dbaniu o byt i bezpieczeństwo całej rodziny”. Ależ ona mu to mówiła tysiące razy. Przecież przytulała się do niego, głaskała go po głowie, mówiła, że jest milutkim kółeczkiem, misiaczkiem... Tyle, że on nie chce być zagłaskany na śmierć „koteczkiem” ani „misiaczkiem”, a facetem z krwi i kości prawdziwie podziwianym przez żonę. (Zapewniam wszystkie żony, że zdziwiłyby się mocno, gdyby ujrzały, na co stać ich mężów dla tego podziwu właśnie). Jaka szkoda, że przez pięćdziesiąt lat mówili sobie nawzajem o miłości najlepiej jak potrafili, a nie słyszeli albo raczej nie rozumieli tej mowy. Szkoda życia, zmarnowanych radości i zagubionego poczucia szczęścia.

Chcąc prawdziwie (w prawdzie) poznać jakąś krainę naucz się języka, którym posługują się jej mieszkańcy. Jeżeli chociaż biernie poznasz ich mowę, przebywając wśród nich dowiesz się o krainie i tubylcach więcej niż z najlepszego przewodnika, poradnika czy encyklopedii. Dopiero rozumiejąc mowę tubylców możesz prawdziwie delektować się subtelnościami, odcieniami, wewnętrznym pięknem danej krainy.

Podobnie w krainie miłości małżeńskiej. Gdy żona nauczy męża swojego języka miłości, a mąż żonę swego, będą mogli bez przeszkód poznawać piękno tej krainy. Będą mogli, rozumiejąc wzajemnie swą mowę, delektować się subtelnościami, odcieniami, wewnętrznym pięknem krainy miłości. Będą radośnie budować dającą prawdziwe szczęście - komunię małżeńską.

Rada praktyczna, realna i zawsze przynosząca efekty:

Zapytaj żonę (męża), co by ją (jego) najbardziej utwierdziło w przekonaniu, że ją (jego) kochasz. Możesz się dziwić, ale nie próbuj mówić, że to nieprawda, lecz... zastosuj w życiu.

### **Komunia małżeńska owocem dobrej komunikacji**

Pierwszym celem pobytu człowieka na ziemi jest zbawienie. Ten, który zdecydował się na małżeństwo ma się zbawiać na tej drodze. Nie jest to droga łatwa, dlatego ustanowiono sakrament małżeństwa. Małżeństwo sakramentalne ma do pomocy środki spe-

cialne - łaskę sakramentu małżeństwa. Oby wszyscy małżonkowie chcieli z niej korzystać. Doświadczenie uczy, że małżeństwa poważnie traktujące Boga i sakrament są szczęśliwe i trwałe. Z badań Mercedes Wilson nad rozwodami wynika, że w krajach o 50% rozwodów, wśród badanych w grupie małżeństw zawartych w Kościele było 30% rozwodów, w grupie chodzących razem co niedzielę do kościoła 2%, a w grupie chodzących razem co niedzielę do kościoła i modlących się codziennie wspólnie były tylko pojedyncze przypadki rozwodów 0.07%. Małżeństwo ma budować komunię osób i to jest właśnie ich droga do świętości. Świętość poprzez budowę komunii małżeńskiej jest pierwszym i podstawowym celem małżeństwa katolików (nie zdaje sobie z tego sprawy zdecydowana większość myśląc, że pierwsze jest zrodzenie i wychowanie potomstwa). Papież Jan Paweł II ukazał niedocenioną perspektywę komunii małżeńskiej porównując ją do niepojętej i doskonałej komunii Osób Boskich w Trójcy Przenajświętszej. Jest oczywistym, że to porównanie wytycza jedynie kierunek wysiłków małżeństwa i, że żadne małżeństwo na świecie nie zbuduje tak doskonałej komunii. Dlatego też budowa komunii małżeńskiej jest zadaniem na całe życie i jest nieustannym dążeniem, zbliżaniem się do niedościgłej doskonałości. Należy więc życzyć małżonkom, by ich komunie stale się pogłębiała. By dziś była większa niż wczoraj, ale mniejsza niż jutro... I tak do końca życia.

Opisane wcześniej zasady dobrej komunikacji tu właśnie znajdują swe zastosowanie - w budowaniu komunii małżeńskiej. To właśnie dzięki dobrej komunikacji możemy wyraźnie dostrzec własny egoizm i rozwijać w sobie zdolność do miłości. Również dobra komunikacja pomaga w zrozumieniu różnic pomiędzy kobietą a mężczyzną, które są tak ogromne i tak (wbrew logice) z determinacją negowane przez współczesną kulturę. Zaangażowanie i emocje wkładane w głoszenie i udowadnianie „równości” rozumianej jako identyczność kobiet i mężczyzn są tak wielkie, że... aż podejrzone.

Jeszcze większy pożytek z dobrej komunikacji mają małżonkowie w delikatnej sferze płciowości. Tu świat na-

mnożył tyle kłamstw, mitów i fałszywych tęsknot wcale niesprzyjających szczęściu, że bez dobrego porozumienia małżonkowie po prostu masowo się gubią. Teren płciowości, z którym młodzi (i nie tylko) wiążą tak wielkie nadzieje i oczekiwania jest źródłem najpowszechniejszych frustracji w małżeństwach. Nie byłoby tych problemów, gdyby pełni dobrej woli małżonkowie umieli się poprawnie porozumiewać rozmawiając otwarcie o tej delikatnej dziedzinie. Otwarcie, nie znaczy bez zachowania stosownej delikatności i subtelności, jakiej mówienie o tych sprawach zawsze wymaga. Powszechna wulgaryzacja w mówieniu o seksie jest nie tylko niesmaczna, ale też konkretnie szkodliwa.

Podobnie byłoby (przy dobrej komunikacji) z powszechnym niezadowoleniem z małżeństwa wynikającym z poczucia niedoceniaenia przez współmałżonka. Tu również dobry komunikat, życzliwie zinterpretowany, otworzyłby drogę do wzajemnego doceniaenia i w efekcie do zadowolenia z małżeństwa i ze współmałżonka. Wreszcie problem teściów. Co prawda, dobra komunikacja małżonków nie wpłynie bezpośrednio na zachowania teściów, lecz może znacznie złagodzić skutki napięć na linii młodzi - teściowie. Może też pomóc młodym, którzy występując wspólnie znacznie łatwiej mogą osiągnąć porozumienie i pokój w relacji z teściami.

Słowem, bez większego ryzyka można wypowiedzieć twierdzenie, że dobra komunikacja między małżonkami jest skuteczną receptą na rozliczne problemy i podstawowym narzędziem budowania komunii pomiędzy żoną i mężem. Z kolei poczucie komunii małżeńskiej jest najpiękniejszym przeżyciem i uczuciem jakie znam w relacjach międzyludzkich. Zbudowanie pięknej uszczęśliwiającej komunii małżeńskiej jest jednocześnie wypełnieniem powołania małżeńskiego, osiągnięciem celu, wygraniem życia. Komunie małżonków emanuje na dzieci, na całą rodzinę. Nie wyobrażam sobie większego szczęścia na ziemi, jak móc zestarzeć się przy boku ukochanej żony w poczuciu stale rosnącej (do śmierci) komunii małżeńskiej. Jak do tego dodać otoczenie kochających dzieci i wnuków, to... mamy już raj na ziemi.

Największym moim marzeniem jest, by (gdy przyjdzie czas) móc umrzeć

spokojnie w poczuciu wygranej w małżeństwie i rodzinie, w poczuciu wygrania życia. W poczuciu, że dzięki łasce i troszeczkę też moim wysiłkom wszyscy bliscy - żona, dzieci, dzieci naszych dzieci i dzieci ich dzieci... wszyscy są na najlepszej drodze do wygrania życia, do świętości i zbawienia.

Tylko tyle? Aż tyle!

Rada praktyczna, realna i zawsze przynosząca efekty:

Niestrudzenie rozmawiajcie o Waszym małżeństwie i o Was samych - Waszych uczuciach i odczuciach.

Gdy jest dobrze i pięknie, mówcie o tym, cieszcicie się i wyrażajcie sobie nawzajem wdzięczność. Gdy ciężko - zginajcie kark, padajcie na kolana i... rozmawiajcie.

Gdy nie dajecie rady - skorzystajcie z pomocy mądrych i życzliwych ludzi. Gdy za ciężko na ludzkie siły? Tu mam radę już tylko dla wierzących: padnijcie na kolana u kratak konfesjonału, skorzystajcie z sakramentu Eucharystii, wykrzesajcie z siebie maksimum dobrej woli i... rozmawiajcie. U Boga nie ma nic niemożliwego.

Czego nie robić, by wygrać małżeństwo?

W pierwszej chwili, gdy poproszono mnie, bym napisał, „czego nie robić”, pomyślałem, że to złe postawienie sprawy. Przecież najważniejsze jest to, co się robi! A jednak po chwili zastanowienia doszedłem do wniosku, że to może być całkiem ciekawe i pożyteczne podejście. Zatem do rzeczy.

### **Po pierwsze: nie kierować się egoizmem**

Zaprzeczeniem postawy miłości (gotowość do ofiary na rzecz drugiego) jest postawa egoizmu (podporządkowywanie wszystkiego i wszystkich swej wygodzie, przyjemności czy nawet zachciankom). Wiele małżeństw nigdy nie zasmakowało cudownych owoców miłości właśnie przez obopólny egoizm. Im kto bardziej próbuje „się” urządzić w małżeństwie, tym szybciej zwykle dochodzi do wniosku, że małżeństwo mu „się” nie udało. Postawa egoizmu może być wynikiem niedorozwoju osobowości, czyli niedojrzałości lub świadomego

wyboru. Świadomy wybór na bazie ideologii indywidualistycznych, by wszystko i wszystkich sobie i swej wizji szczęścia podporządkować, jest w gruncie rzeczy tragiczny, a skutki jego dosłownie oplakane. Odcina on bowiem człowiekowi definitywnie dostęp do jedyne go źródła prawdziwego szczęścia, do miłości. Rzecz jasna uniemożliwia on przeżycie szczęścia w małżeństwie, nie mówiąc już o radościach rodzicielstwa. Przy takiej postawie logiczna jest również próba „używania” Boga do swoich celów. A wiara głęboka, pełna pokory i gotowości podjęcia krzyża, jest wprost niemożliwa. W lepszej sytuacji są osoby egoistyczne „z niedojrzałości”. Mają one szansę na rozwój i wzrost dojrzałości pod warunkiem, że uwierzą, iż jedyną drogą do tego szczytnego celu jest droga „pod górę”, „pod prąd”. (Na szczyt zawsze trzeba iść pod górę a do źródła pod prąd). Nie ma dojrzałości bez wcześniejszego podjęcia trudu samowychowania, trudu budowy integracji wewnętrznej. Człowiek dojrzały, wewnętrznie zintegrowany jest wolny i może zadysponować sobą. Może wybrać drogę swojej życiowej miłości i wiernie (mimo trudności) kroczyć po niej do końca życia. Może osiągnąć szczęście tu na ziemi i... TAM.

Dla chcących uczciwie zerwać z egoizmem w relacji małżeńskiej podpowiadam: Pytaj sam siebie, czy chciałbyś, by twoją ukochaną córeczkę mąż traktował tak, jak ty traktujesz swą żonę? Czy chciałabyś, by twój synek był tak traktowany przez żonę, jak ty traktujesz swojego męża?

### **Po drugie: nie igrać z uczuciami**

Ostatnio spotykam się bardzo często z tragediami małżeńskimi, które zaczęły się od niewinnych zabaw, np. anonimowych flirtów przez Internet. Dochodzi do zdrad i rozwodów nie tylko z winy mężczyzn, ale i przez kobiety. Właśnie dla kobiet uczucia są tak bardzo ważne i tak często w małżeństwie niespełnione. Świat oszalał na punkcie uczuć, wmawiając, zwłaszcza kobietom, że uczucia i tylko one się w życiu liczą. Powszechnie uczucia są mylone z miłością. A przecież uczucia są z definicji zmienne i tak łatwo na nich zagrać. W efekcie całe rzesze młodych dziewcząt są wykorzy-

stywane przez sprytnych „graczy” na uczuciach. Coraz liczniejsze (i to nieraz bardzo młode) żony zdradzają swych mężów. Coraz więcej mamy rozwodów. Coraz więcej ludzi bez żadnej trwałej więzi bawi się seksualnie, bez dopuszczenia nawet myśli o dziecku, jedynie dla przeżyć, dla usprawiedliwienia nazywając to „miłością”... A ci wszyscy, którzy ten bałagan napędzają (bo na nim zarabiają), chciwie liczą swoje Judaszowe srebrniki. Judaszowe, bo na krzywdzie ludzkiej zarabiane. Radość tak zarabiających jest przedwczesna, bowiem w ogólnym rozrachunku życiowym w „najdłuższym terminie” się to po stokroć nie opłaci. Pamiętam długą rozmowę ze znajomym (skądinąd przyzwoitym człowiekiem), tłumaczącym, że nie czyni żadnego zła, sprzedając „lekką” pornografię w swoim sklepiku. Niełatwo zmienić poglądy, na których się zarabia.

Uczucia w życiu są ważne i trzeba o nie dbać i je pielęgnować, jednak pod żadnym pozorem nie wolno poddać swego życia pod dyktando uczuć. Gdy uczucia uda się nam podporządkować rozumowi i woli, jesteśmy bezpieczni. Prawie. Bowiem kto stoi niech baczy, by nie upadł.

### **Po trzecie: nie ranić**

Sposobów ranienia jest niemal nieskończenie wiele. Przeciętne małżeństwo (mimo, że nie szkolone w tym względzie) ma spory repertuar „ciosów” dotkliwie raniących siebie nawzajem. Co gorsza, niekiedy stosowanych przy każdej nadarzającej się okazji. Najłatwiej zranić drugą osobę dotykając spraw, na które ona nie ma wpływu. Im rzecz dotyczy spraw ważniejszych i drażliwszych, tym rana boleśniejsza. Dotykanie terenów „świętości” rani najboleśniej i powoduje głębokie rozdarcie jedności małżeńskiej. Przykładem takiej świętości nietykalnej są rodzice i dom rodzinny. Zauważmy, że dziecko nie ma wpływu na to, w jakim domu mu przyszło wzrastać, ani kim byli i jak żyli jego rodzice. Bez względu na to, czy pretensje współmałżonka do rodziców drugiego są uzasadnione, czy nie, atak na rodzinę, z której się wyszło nie tylko boleśnie rani, ale niemal automatycznie ustawia przeciwko atakującemu.

Tym samym żona i mąż stają do walki przeciwko sobie. Tu już nie chodzi tylko o ból. Tak rozpadają się małżeństwa. Naprawdę!

Innym przykładem może być wypominanie spraw z przeszłości. Niektóre małżeństwa zachowują się tak, jakby delectowały się wzajemnym wypominaniem dawnych win współmałżonka. Roboczo nazywam to „utrata instynktu samozachowawczego”. To powoduje oczywiście, że rany nie mogą przyschnąć, zagoić się i w efekcie rozjątrzone bolą coraz bardziej.

Gdyby małżeństwa zaprzestały się ranić, instytucja rozwodów nie byłaby potrzebna.

#### **Po czwarte: nie rozstawać się (na dłużej)**

Krótkie rozstania (np. tygodniowy wyjazd do chorej matki) bywają nieraz bardzo odświeżające dla miłości małżeńskiej. Pozwalają do siebie zatęsknić i spojrzeć na siebie i na bolące nawet sprawy z pewnego dystansu, oddalenia. Dłuższe (już nawet kilkumiesięczne rozstanie) staje się śmiertelnym zagrożeniem dla jedności małżeńskiej. Chodzi między innymi o wystawiane na ciężką próbę uczucia. Zwłaszcza, gdy jest to samotny wyjazd do obcego środowiska, czy nawet kraju. Ile krąży opowieści (niestety nie zawsze zmyślonych) o pobytach w sanatorium. A ilu naprawdę, pod pretekstem poratowania zdrowia wyjazd „na leczenie”, traktuje jako czas „łowów” i przygód seksualnych. Ofiarami padają nierzadko całkiem niewinne osoby. Zauważyć można, że odwiecznie męski „zawód” myśliwego coraz skuteczniej opanowują kobiety. Potrafią bezwzględnie, w imię „prawa do szczęścia” niszczyć małżeństwa i zabierać ojca malutkim nawet dzieciom. Jednak szczytem zagrożenia są samotne długotrwałe wyjazdy zagraniczne. Cel wyjazdu bywa bardzo pozytywny, wręcz szlachetny. Zwykle chodzi o poprawę bytu rodziny czy to bezpośrednio dzięki zarobionym pieniądзом, czy na przyszłość przez podniesienie kwalifikacji pozwalających podjąć intratniejszą pracę. Czasem chodzi wręcz o zdobycie podstawowych środków na utrzymanie rodziny. **Bez względu jednak na cel wyjazdu i najczystsze nawet intencje wyjeżdżającego długotrwała rozłąka**

**nie służy dobru i jedności rodziny.** Potwierdza to zwykła obserwacja życia jak i prowadzone badania tego problemu.

#### **Po piąte: nie zapominać o drobiazgach**

Losy bohaterów bajkowych zależą od heroicznych czynów. Wystarczy, że szewczyk zabije smoka, by mogli „żyć długo i szczęśliwie”. Życie jednak to nie bajka. Życie składa się z drobiazgów. Kochający mąż nie musi dokonywać wielkich czynów (poza pokonaniem bestii swego egoizmu). Wystarczy, by zauważył codzienny trud żony. Przytulił ją czasem i pochwalił. Podziękował za wszystkie robione przez nią rzeczy na rzecz domu - zarówno te, które dostrzega, jak i te, których nawet nie zauważa. By czasem dostrzegł, że żona ładnie wygląda czy pięknie nakryła do stołu. By pocieszał ją, gdy się smuci i cieszył jej radościami. By zatroszczył się o nią gdy się źle czuje, np. przynosząc herbatę do łóżka. Warto zadbać dodatkowo o namacalne drobiazgi: własnoręcznie zerwany kwiatek, liścik z zapewnieniem o miłości do żony, drobny choćby prezencik bez okazji. Ot, takie drobiazgi, a zapewniam, że potrafią uczynić szczęśliwą każdą żonę.

A mąż też potrzebuje jakichś gestów? Oj, jak bardzo. Lecz też nie potrzeba żadnych cudów. Jemu wystarczy podziw w oczach żony dla jego dzielności i mądrości. Uznanie i wdzięczność za ciężką pracę na rzecz domu. No i (ważne) radosna gotowość żony do wyrażania miłości przez współżycie. (To temat ważny z mnóstwem pułapek i ran. Wymaga on spokojnego odrębnego omówienia).

***Wyrażanie wzajemnej troski i miłości przez drobiazgi jest bezcenne dla komunii małżeńskiej.***

#### **Po szóste: nie unikać rozmów**

Podstawowym narzędziem budowy komunii małżeńskiej jest poprawna komunikacja. Niestety dość powszechnie małżeństwa mają poważne kłopoty z umiejętnością rozmawiania. Owszem umieją rozmawiać wypominając sobie najróżniejsze winy i zgłaszając rozliczne pretensje. Jednak rozmowy takie zamiast zbliżać oddalają od siebie małżonków. Umiejętności dobrej

rozmowy, rozmowy pogłębiającej więź, budującej komunie osób można się na szczęście po prostu nauczyć. Jest to sztuka trudna, lecz bezwzględnie warta opanowania a temat sam w sobie wart szerszego omówienia, podjęcia przy innej okazji. (Przyśpieszony kurs w tym względzie można odbyć na dwudniowych rekolekcjach: „Spotkania Małżeńskie”).

#### **Po siódme: nie odchodzić od Boga**

Nie znam lepszego zabezpieczenia małżeństwa ludzi wierzących jak mocne trzymanie się Boga. Znam za to wiele historii małżeństw, które w codziennym zagonieniu najpierw ograniczyły modlitwę wspólną i osobistą, potem praktyki (msza święta, sakramenty), by wreszcie po trochu odzierać kolejne niewygodne zakazy i przykazania. Potem byli „wierzący, ale nie praktykujący” albo „wierzący w Boga, ale nie w Kościół i księży”. Wreszcie następowało ostateczne odejście od Kościoła pod pretekstem, że jakiś ksiądz się pogubił, albo powiedział coś niestosownego (zdaniem odbiorcy) z ambony lub w konfesjonale. A potem... tak jakoś dziwnie małżeństwo zaczynało się sypać. Bywało nie raz, że w myśl staropolskiego powiedzenia: „Jak trwoga, to do Boga”, strona porzucona, zdradzona nagle się nawracała. Czasem naprawdę szczerze i trwale, lecz zwykle to nie pomagało nawrócić się małżonkowi, który odszedł.

Wystarczyłoby posłuchać Pawłowego: „niech słońce nie zachodzi nad zgنیewaniem waszym” i codziennie od dnia ślubu wspólnie klęknąć do modlitwy i wypowiedzieć słowa „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, a do tragedii pewnie by nie doszło.

#### **Rodzina dziś**

Skracanie urlopów macierzyńskich, odbieranie lub ograniczanie dostępu do zasiłków, opodatkowanie produktów dla niemowląt to tylko niektóre elementy polityki uderzającej w rodzinę. Jednocześnie zmienia się treści programowe w szkołach z pro-rodzinnych i wychowawczych na antyrodzinne i demoralizujące dzieci i młodzież oraz jawnie zachęcające do

przedwczesnego i nieodpowiedzialnego podejmowania aktywności seksualnej. Do tego należy dołączyć próbę zrównania konkubinatu z małżeństwem oraz promocję (za nasze - podatników - pieniądze) związków homoseksualnych. I wreszcie dofinansowywanie środków antykoncepcyjnych. Choć środek antykoncepcyjny nie jest lekiem (płodność nie jest chorobą!), to finansowanie przedsięwzięcia odbywa się z funduszy służby zdrowia. Wszyscy wiemy, jaka jest mizéria finansowa w tym resorcie. Poznał to na własnej skórze każdy, kto w ostatnim czasie miał kogoś w szpitalu czy choćby próbował zdiagnozować poważną chorobę... A wszystko odbywa się przy wtórze pięknej frazeologii, powołującej się na tolerancję, równość i wolność...

O co tu chodzi? Gdzie tu logika?

Gdyby ktoś próbował się dopażyć jakiegoś pożytku dla rodziny płynącego z tych działań, to rzeczywiście miałby nie lada kłopot. A jednak wymienione działania są logiczne i spójne, tyle że wbrew głośzonym hasłom zmierzają konsekwentnie i cynicznie do rozbicia i zniszczenia rodziny. Rozbicia rodziny, która w swym tradycyjnym wymiarze była ostoją miłości, obrońcą świata prawdziwych wartości i wiary w Boga. Taka rodzina Bogiem silna jest największym zagrożeniem dla świata, w którym króluje hedonizm, a jedyną wykładnią działania jest własna egoistyczna przyjemność za wszelką cenę, nawet za cenę własnych rodzonych, choć często nienarodzonych dzieci.

Świat chce dziś uczynić z ludzi bezwolnych i bezmyślnych konsumentów

produkowanych dóbr i ideologii. Sowicie rozdaje nagrody swym społecznikom. Nazywa ich łaskawie nowoczesnymi Europejczykami, a myślących i posiadających charakter oraz własne zdanie, niezależne od obowiązujących kanonów i mód, odsyła do ciemnogrodu i określa mianem oszołomów.

A jednak „Przyszłość świata idzie przez rodzinę” (Jan Paweł II) i nie wolno pozwolić, by świat zginął. Trzeba więc ratować rodzinę. Od czego zacząć? Od ratowania własnej rodziny. A ratowanie rodziny - od ratowania małżeństwa. A ratowanie małżeństwa - od zmiany siebie.

W myśl słów Matki Teresy z Kalkuty, która na pytanie dziennikarza: „Jak zmienić świat na lepszy?”, odpowiedziała: „Pan zmieni siebie, ja siebie i świat będzie lepszy!”.

ks. Janusz Kluz



### *Teksty Mszy świętych do osobistych refleksji*

**Poniedziałek:** Jr 28, 1-17; Ps 119; Mt 14, 13-21

**Wtorek:** Jr 30, 1-2. 12-15. 18-22; Ps 102; Mt 14, 22-36

**Środa:** Jr 31, 1-7; Jr 31, 10. 11-12ab.13; Mt 15, 21-28

**Czwartek:** Jr 31, 31-34; Ps 51; Mt 16, 13-23

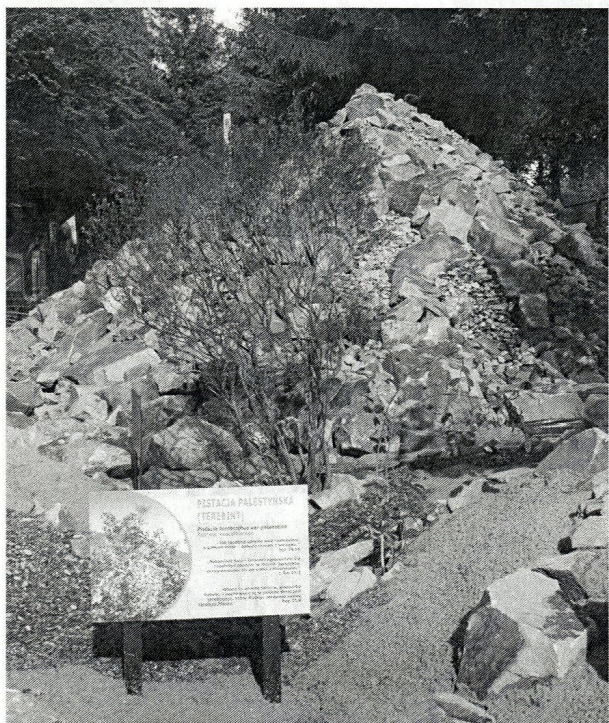
**Piątek:** Dn 7, 9-10.13-14; Ps 97; 2P 1, 16-19; Łk 9, 28b-36

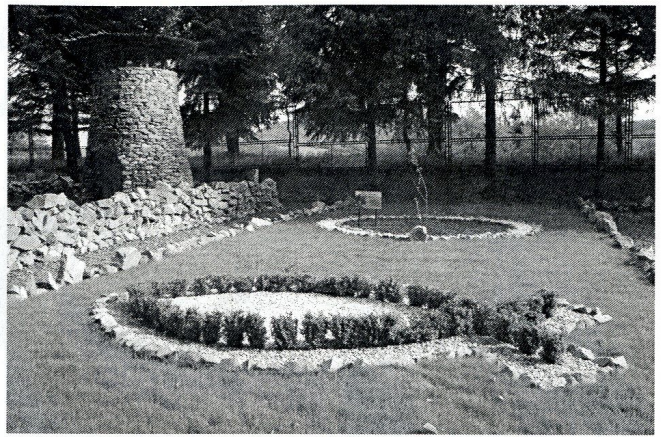
**Sobota:** Ha 1, 12-2, 4; Ps 9; Mt 17, 14-20

**Niedziela:** Mdr 18, 6-9; Ps 33; Hbr 11, 1-2.8-19 lub Hbr 11, 1-2.8-12

## Ogród biblijny w Myczkowcach w obiektywie Małgosi Kobiálki









św.ks.Z.Gorazdowski

# LWÓW

Miasto  
św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego

Stowarzyszenie Pomoc Rodzinie  
im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego  
w Sanoku - Krąg Sanocki

ZAPRASZA NA PIELGRZYMKĘ DO LWOWA

**17 sierpnia 2010 r.** (wtorek)

**Program pielgrzymki:**

- Wyjazd z Sanoka o 4.30 przez Krościenko (przekroczenie granicy), do Lwowa (zwiedzanie):
- Katedra Lacińska, Kaplica Boimów, Katedra Ormiańska, Cerkiew Greckokatolicka,
  - Kościół św. Mikołaja (tu ks. Z.Gorazdowski był proboszczem),
  - Rynek Główny, Pomnik Adama Mickiewicza, Teatr Opery i Baletu- zwiedzanie wewnątrz,
  - Cmentarz Łyczakowski (m.in. nawiedzenie grobów św. ks. Z. Gorazdowskiego i Jego ojca),
  - Cmentarz Orląt Lwowskich, udział we Mszy Św.

**Oplata od osoby** - 65 zł (członkowie Stowarzyszenia i dzieci do 16 lat)  
- 75 zł (pozostali)

**Świadczenia** - przejazd autobusem, usługa pilota i przewodnika, parkingi, ubezpieczenie KL INNW.

**Uwaga!** Każdy uczestnik pielgrzymki winien posiadać ważny paszport i 50 hrywien na bilety wstępu do zwiedzanych obiektów. Wyżywienie we własnym zakresie.

**Zbiórka** o godz. 4.15 na „Okęciu” w Sanoku (ul. Daszyńskiego). Powrót około północy.

**Zapisy** w biurze Stowarzyszenia na plebanii przy kościele Przemienienia Pańskiego w Sanoku ul. Grzegorza 5 w poniedziałek, środę i piątek każdego tygodnia od godz. 9. do 10. Przy zapisie należy dostarczyć nr paszportu, PESEL i wnieść opłatę.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod tel. nr.013 46-35-750 lub 511 513 465.

*Serdecznie zapraszamy!*

# 18 Niedziela zwykła – 01.08.2010.

## Ogłoszenia duszpasterskie.

1. Nabożeństwo różańcowe połączone ze zmianą tajemnic odprawimy dziś o godzinie 17:00.

2. W poniedziałek – 2 sierpnia – w każdym kościele parafialnym istnieje możliwość zyskania odpustu zupełnego „Porcjunkuli”. W tym dniu wypada także odpust w Płowcach. Mszę świętą odprawimy tam o godzinie 18:00.

3. We środę, 4 sierpnia, wspominamy św. Jana Vianney’a, patrona kapłanów. Prosimy o modlitwy w intencji wszystkich kapłanów, głównie pracujących w naszej parafii, pochodzących

stąd, a także o nowe powołania kapłańskie.

4. W piątek, 6 sierpnia, w naszej parafii przypada doroczny odpust **PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO**. Msze święte w tym dniu odprawimy w następujących godzinach: 6:30; 8:00; 9:30; 11:00 oraz o godz. 17:00 i 18:30. Uroczystą sumę o godzinie 11:00 odprawi ks. prałat Stanisław Orzechowski, proboszcz parafii Długie. Zapraszamy na nasze świętowanie.

5. W tym tygodniu przypada pierwszy czwartek i pierwszy piątek miesiąca. We czwartek spowiadamy

w Stróżach i Płowcach od godziny 16:00, zaś w piątek w naszym kościele podczas każdej Mszy świętej odpustowej. W pierwszą sobotę wypada nabożeństwo fatimskie, które zaczniemy modlitwą różańcowa o godzinie 17:30, potem będzie Msza święta, a po jej zakończeniu procesja z Figurą Matki Bożej Fatimskiej. Zakończymy Apelem Jasnogórskim.

6. Wszystkim wypoczywającym na wakacjach życzymy miłego spędzania czasu, z pożytkiem dla duszy i ciała. Niech Pan Bóg ma wszystkich w swojej opiece i wszystkim błogosławi.

## Intencje w tygodniu 2-8.08.2010 r.

### Poniedziałek, 2.08

6.30 + Olga, Tomasz, Józef, Jerzy  
7.00 + Zbigniew Niemiec (greg.)  
7.30 + Genowefa 2 r. śm., + Eugeniusz, Henryka (f), Władysław  
18.00 + Jan, Zofia, Maria Urban

### Wtorek, 3.08

6.30 + Rozalia  
7.00 + Zbigniew Niemiec (greg.)  
7.30 + Bolesław w 7 r. śm.  
18.00 + Antoni, Katarzyna Korzeń

### Środa, 4.08

6.30 + Władysław 7 r. śm. + Stanisław

7.00 + Zbigniew Niemiec (greg.)  
7.30 o wytrwanie w dobrym postanowieniu  
18.00 + Zbigniew Kowski

### Czwartek, 5.08

6.30 + Tadeusz Szymański i Stanisława Szymańska  
7.00 + Zbigniew Niemiec (greg.)  
7.30 + Jadwiga i Mieczysław  
18.00 o błogosławieństwo Boże dla kapłanów od Róży św. Weroniki

### Piątek, 6.08 – Uroczystość Przemienienia Pańskiego – Odpust parafialny

### ny

6.30 + Aldona  
8.00 + Zbigniew Niemiec (greg.)  
9.30 dziękczynna za Anetę i Jerzego w 12 rocznicę ślubu z prośbą o Boże błogosławieństwo  
11.00 + Janina i Emilian  
17.00 o błogosławieństwo Boże w rodzinach z Róży św. Weroniki  
18.30 + Maria i Ludwik Zaczyk

### Sobota, 7.08

6.30 + Władysław, Janusz, Władysław, Maria  
7.00 + Zbigniew Niemiec (greg.)  
7.30 dziękczynna za opiekę i szczęśliwą operację oka  
18.00 o tryumf Niepokalanego Serca Maryi od Róż Różańcowych

### Niedziela, 8.08

6.30 + Michał, Maria, Wiktoria  
8.00 + Maria i Władysław Piróg  
9.30 + Władysława (f), Czesław  
11.00 ++ rodziców: Helena 1 r. śm., Franciszek Paszkiewicz 28 r. śm.  
12.30 + Tadeusz Oleniacz, + Janina i Jan Indyk  
18.00 + Zbigniew Niemiec (greg.)  
20.00 za parafian





### *Wakacje z Jezusem*

Błogosław nam Boże na wakacyjnych szlakach, w zaciszu naszych domów, w pracy, spiekocie i deszczu, gdziekolwiek jesteśmy ... bądź z nami.

Amen

**Redaguje zespół:** ks. Andrzej Skiba, ks. Tomasz Grzywina.

**Redaktor techniczny:** Stanisław Rocha.

**Adres redakcji:** ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

**www.fara.sanok.pl** oraz **www.esanok.pl/kamery\_sanok**

**email gpp2@op.pl**

**Zróżła zdjęć:** zdjęcia własne i internet.

**Wydawca:** Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku **Tel:** 0 13 463 19 98.

**Druk:** [www.drukpiast.com](http://www.drukpiast.com)

**Góra  
Przemienienia**

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku